20 gr.

20 gr.

GONIEC KRAKOWSKI

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp 22 mm) 36 gr. W tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 72 mm) 3.— Zł. Drobne za słowo 24 gr. (tylko dla osób prywatnych); dla poszuk. pracy 20 gr. Pierwsze słowo tłusty druk (najwyżej dwa słowa) 40 gr

Rok II. Nr. 52.

Kraków, środa 6 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rekopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie prze-Nadesłane a nie zamówione przez Redakcję rekosyłki zwrotnej.

Cyfry mówią:

Imponujący bilans

pierwszych 6-ciu miesiecy woiny

(=) Berlin, 4 marca. **Naczelne dowództwo armji niemieckiej wydało za pierwszych 6 miesięcy wojny zbiorowy bilans uzyskanych sukcesów, z którego podajemy następujące szczegóły:**

Po 6 miesięcy trwającej wojnie na lądzie, na morzu i w powietrzu uzyskaliśmy następujące rezultaty wojskowe:

W ciągu kampanji, trwającej 18 dni, została rozbita armja polska. W ten sposób w niezmiernie krótkim czasie zostały unicestwione zamierzenia wrogów, zmuszenia Niemiec do wojny na dwa fronty.

Na zachodzie.

Wał zachodni został obsadzony wojskowo zgodnie z planami i przedłużony aż do wybrzeża morskiego. Na żadnem miejscu nieprzyjaciel **nie odważył się posunąć nawet w strefę działalności Wału Zachodniego,** nie mówiąc już o próbach ataków. W szeregu śmiałych przedsięwzięć patroli wywiadowczych i oddziałów szturmowych armja niemiecka wykazywała na każdym kroku swego ducha przebojowego i wysoki stan swego wyszkolenia i uzbrojenia.

Niemiecka marynarka wojenna

prowadziła wojnę na morzu przeciw Anglji i Francji **ze wzrastającą energją** i z coraz większemi sukcesami. W rezultacie niemieckiej wojny na morzu zatopiono następujące jedynostki: pancernik wojenny **„Royal Oak“**, lotniskowiec **„Courageous“**, krążownik pomocniczy **„Rawalpindi“**, ośm torpedowców **„Blanche, Gipsy, Duchess, Grenville, Exmouth, Viscount, Daring i Jersey,** dalej **około 20 jednostek wojennych** służby patrolowej, minowej i pościgowej — te ostatnie przy współudziale floty powietrznej — oraz **wiele łodzi podwodnych.** Ciężko uszkodzony został pancernik bojowy **„Nelson“**, pancernik wojenny **„Barham“**, krążownik pancerny **„Repulse“**, krążownik ciężkiego typu **„Exeter“**, ciężki krążownik klasy **„Londyn“**, krążownik **„Belfast“** i wielka liczba **kontrtorpedowców, łodzi wywiadowczych i łodzi podwodnych.**

W tym samym okresie czasu zostały zatopione

532 okręty handlowe

ogólnej pojemności 1,904.913 ton, stanowiących zarówno własność nieprzyjacielską, jak i krajów neutralnych, oddanych na służbę nieprzyjacielską.

W porównaniu z powyższemi sukcesami

własne straty były niewielkie.

Wynosiły one mianowicie: jeden pancernik, dwa kontrtorpedowce, sześć łodzi wywiadowczych i minerek, oraz 11 łodzi podwodnych, zniszczonych przeważnie **przez własne załogi, aby nie oddać ich w ręce nieprzyjaciela.**

Niemiecka flota powietrzna

przyczyniła się w wysokim stopniu do zwycięskiego rozstrzygnięcia kampanji polskiej, Równocześnie z rozbiciem polskich sił powietrznych, zabezpieczyła ona, wraz z innemi rodzajami broni, niemiecką strefę powietrzną na zachodzie. W lotach wywiadowczych przeciw Anglji, niemieckie samoloty pomimo nieprzyjacielskiej obrony **docierają nieustannie do wysp Orkney i Shetland.**

Wielokrotnie były przeprowadzane ataki **na nieprzyjacielskie siły morskie, uzbrojone statki handlowe i zbrojne konwoje.** Zatopione w tej akcji 65 okrętów ogóln. pojemności 75.000 ton. Były to w większości nieprzyjacielskie statki handlowe, lub statki neutralne, przewożące dla Anglji towary kontrabandowe, nadto kilka okrętów należało do brytyjskiej floty wojennej, lekkiego kalibru.

Pozatem ciężko uszkodzono względnie częściowo zniszczone zostały 52 okręty pojemności okrągło 200.000 ton, w tem **40 okrętów brytyjskich,** należących do marynarki wojennej lekkiego typu, m. in. dwa brytyjskie krążowniki poj. 15.300 ton, dwa brytyjskie pancerniki poj. 63350 ton i jeden brytyjski lotniskowiec poj. 22.600 ton.

Od chwili rozpoczęcia wojny została **obrona przeciwlotnicza** oraz służba terytorjalna rozbudowana stosownie do zamierzeń, **służba wywiadowcza lotnicza** włożona do pracy wypróbowana, a **zarządzenia obrony przeciwlotniczej** biernej i urządzenia tej obrony w całych Niemczech udoskonalone do wysokiego stopnia.

Wszelkie próby nieprzyjaciela wtargnięcia na niemieckie terytorjum przy pomocy silniejszych eskadr lotniczych, **zostały odparte** przez samoloty myśliwskie i artylerję zenitową. Ogółem

zestrzelono dotychczas 285 samolotów brytyjskich i francuskich.

Do tego należy doliczyć 50 samolotów, zniszczonych na brytyjskim lotniskowcu, tak, że ogólne straty mocarstw zachodnich od początku wojny wynoszą conajmniej 335 samolotów. Ponadto zestrzelono **9 nieprzyjacielskich balonów na uwięzi.**

Natomiast niemieckie siły lotnicze utraciły w ciągu tych 6 miesięcy na froncie zachodnim i nad brytyjskim obszarem ogółem na skutek działań nieprzyjacielskich **35 samolotów.** Nadto wskutek lądowań przymusowych, nieszczęśliwych wypadków i t. d. **Niemcy straciły 43 samoloty.**

Niemieckie loty wywiadowcze nad całem morzem Północnem.

Szczegóły ostatniego wielkiego ataku niemieckiej floty powietrznej. — Nieprzyjacielski samolot ponownie naruszył neutralność Holandji. — Komunikat wojenny niemiecki.

(=) **Berlin,** 4 marca. — **Naczelne dowództwo armji niemieckiej komunikuje:**

Na froncie zachodnim nie wydarzyło się nic szczególnego. Niemiecka flota powietrzna przeprowadziła loty wywiadowcze nad całem morzem Północnem aż do wysp Orkney. Przy tej sposobności samoloty niemieckie zaatakowały skutecznie w wielu miejscach angielskie statki wojenne i statki handlowe, płynące pod konwojem brytyjskim. Jeden okręt zatonął natychmiast, drugi, jak ustalono zapalił się na wielkiej przestrzeni. Dalsze cztery okręty zostały tak ciężko uszkodzone bombami, że ich zatonięcie jest bardzo prawdopodobne.

Jeden nieprzyjacielski samolot po nocnym locie nad północno-zachodnią częścią Niemiec powrócił w dniu 1 marca rano koło Nymwegen przez holenderskie terytorjum powietrzne.

Koło wschodniego wybrzeża Anglji zaatakowano dwie łodzie wywiadowcze i 11 uzbrojonych lub jadących pod konwojem statków handlowych, które częściowo zatopiono, częściowo ciężko uszkodzono.

W ciągu dnia dokonywano lotów wywiadowczych nad Francją północno-wschodnią, aż do granic Paryża. Na granicy francusko-niemieckiej w toku strzeżenia granicznej strefy doszło do różnych starć powietrznych, w wyniku których niemieckie samooloty myśliwskie zestrzeliły 3 samoloty francuskie. Dwa niemieckie aparaty wywiadowcze zaginęły.

Ofensywa na przesmyku karelskim postępuje naprzód.

(=) **Moskwa,** 3 marca. Według komunikatu wojskowego dowództwa okręgu Leningradzkiego z 29 lutego, **ofensywa wojsk sowieckich na przesmyku karelskim czyni dalsze postępy. Wojska sowieckie zdobyły linję kolejową Siipuri—Vylkajaervi i obsadziły dworce kolejowe w Aeyraepasae, oraz Heinjeki, dalej teren koło Ykaosainio i kilka miejscowości uzdrowiskowych na wschodniem wybrzeżu zatoki Wyborskiej, oddalonych od Wyborga o 2 km.**

W dniach 28 i 29 lutego wojska sowieckie obsadziły 270 fińskich stanowisk ufortyfikowanych, wśród których znajdowało się 70 betonowych pozycyj artyleryjskich.

Z innych odcinków frontu nie doniesiono o żadnych szczególnych zmianach. — Sowiecka flota powietrzna atakowała wojskowe objekty fińskie. **Wielka liczba fińskich samolotów miała zostać zniszczona na lotniskach i w walkach powietrznych.**

Dalsze sukcesy wojsk rosyjskich.

(=) **Moskwa,** 4 marca. — Jak donosi komunikat dowództwa wojskowego okręgu Leningrad z 1 marca, wojska sowieckie zwycięsko doprowadziły dalej swą ofensywę na przesmyku karelskim i **obsadziły okolicę wodospadu Paakkolankoski na rzece Wuoksi, miejscowości Heinjoki, Mannikala i stacje kolejową Pali na linji Viipuri—Serdobol, jakoteż okolicę Keihasniemi na zachodniem wybrzeżu zatoki Wyborskiej.**

Finowie podpalili miasto Wyborg (Viipuri).

Dalej komunikat głosi, że w czasie od 11 lutego do 1 marca wojska sowieckie zdobyły **922 umocnionych punktów fińskich w tem 235 betonowych stanowisk artyleryjskich.**

Straty Finów podaje komunikat w wysokości **500 dział, 2732 karabinów maszynowych, około 10.000 karabinów recznych i 1? miljonów sztuk naboi.**

Z innych odcinków frontu nie doniesiono nic ważnego. Sowieckie siły lotnicze bombardowały fińskie objekty wojskowe i **zestrzeliły pewną liczbę fińskich samolotów.** Od 11 lutego do 1 marca miano zestrzelić **191 samolotów fińskich.**

Jak donosi fiński komunikat wojenny, walki na zachodnim odcinku frontu trwają. Ataki sowieckie kierują się na Mouraa, Saeinioe, Ferojoki, Heinjoki, Ristеppaelae, Maelkoelae i Aeyraepaeae.

Nota protestacyjna Włoch wręczona w Londynie.

(=) **Rzym,** 4 marca. — **Według komunikatu ajencji Stefani, rząd włoski opracował notę do rządu angielskiego, zwracającą się przeciwko wydanym w swoim czasie zarządzeniom Wielkiej Brytanji, dotykającym włoski handel zagraniczny, szczególnie dowóz węgla do Italji. W niedzielę nota ta została doręczona rządowi angielskiemu w Londynie.**

Sumner Welles został przyjęty przez min. Hessa i marsz. Göringa.

(=) **Berlin,** 4 marca. — Podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych A. P. Sumner Welles **został w niedzielę przedpołudniem przyjęty przez zastępcę Adolfa Hitlera, ministra Niemiec, Rudolfa Hessa. Audjencja trwała jedną godzinę.**

W tym dniu w południe Sumner Welles został przyjęty w Karinhall przez marszałka polnego Goeringa i odbył z nim dłuższą rozmowę.

Zamach na byłego ministra spraw zagran. Kuby.

(=) **Nowy Jork,** 4 marca. — **Jak donoszą z Hawany na Kubie, wykonano tam zamach na byłego kubańskiego ambasadora w Waszyngtonie i ministra spraw zagranicznych dr. Orestesa Ferrare.**

Sprawcy zamachu są nieznani. Ferrara, który wsiadał do samochodu, celem udania się do gmachu parlamentu, **został zasypany kulami rewolwerowemi, z których jedna trafiła go w bark i ciężko zraniła. Szofer został zabity.** Dr. Ferrara był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Machady.

„Bezwstydna ustawa“

Rząd angielski pragnie pokryć koszta wojenne rentami dla starców.

(=) **Amsterdam,** 4 marca. W angielskiej Izbie Gmin doszło do znamiennej wymiany zdań pomiędzy kilku posłami a kanclerzem skarbu Simonem. Simon przedłożył Izbie projekt ustawy, przewidujący **daleko idące zmniejszenie emerytur.** Projekt ten obcina w niezwykle brutalny sposób wysokość rent i nie oszczędza nawet takich rent, które wynoszą **rocznie zaledwie 260 szylingów, czyli niecałe 400 złotych.** W toku dyskusji posłowie nazwali ten projekt **„bezwstydną ustawą“** i zapowiedzieli głosowanie przeciw niemu.

Epidemja grypy w korpusie ekspedycyj. angielskim we Francji.

Wzrastające zaniepokojenie w Londynie.

(=) **Amsterdam,** 4 marca. — **Artur M. Bax donosi w „Timesie“ o złych warunkach zdrowotnych, panujących w korpusie ekspedycyjnym angielskim we Francji.**

Na wstępie swego artykułu Bax usprawiedliwia się z tego powodu, że publicznie porusza tę kwestję, gdyż wie dobrze, iż Niemcy potrafią wykorzystać jego rewelacje, jednak stan zdrowotny armji angielskiej we Francji jest tak niepokojący, że musi się zwrócić uwagę ogółu na ten stan rzeczy. Bax pisze następnie dosłownie co następuje:

„Beztroska, z jaką traktowane jest zdrowie naszych wojsk we Francji, niedostateczne zarządzenia zapobiegawcze przeciw chorobom, niesłychane zaniedbanie opieki nad chorymi szeregowymi w porównaniu ze starannem leczeniem chorych oficerów, gwałtowne zwiększanie się wypadków zachorowań na grypę i inne choroby, wszystko to stanowi atuty, przynoszące Niemcom nie mniejsze korzyści, niż działalność ich łodzi podwodnych i maszyn Heinkla. **Liczba wypadków śmiertelnych jest bardzo znaczna.** Zaniepokojenie z tego powodu w Londynie przybiera na sile.

Trudno zrozumieć, poco zorganizowano tak olbrzymi aparat leczenia rannych od bomb lotniczych w kraju, skoro **nikt nie troszczy się o chorych żołnierzy na froncie.** Nikt nie może zrozumieć, poco zbiera się składki na Czerwony Krzyż w kraju, skoro żołnierze, zapadli na różne choroby, **nie doznają żadnej opieki“.**

Z dnia na dzień

(=) Kraków, 4 marca.

Lichwa mieszkaniowa zabroniona! Generalny Gubernator, w drodze wydanego ostatnio zarządzenia, **uniemożliwił jakiekolwiek podwyższanie czynszów powyżej kwot, płaconych za lokale w sierpniu ub. roku.**

Dzięki temu położono raz na zawsze koniec wszelkim zakusom uprawiania lichwy mieszkaniowej kosztem pracującej ludności. Odtąd nikomu nie wolno za mieszkanie pobierać lub płacić wyższego czynszu, od płaconego w ostatnim miesiącu przed wojną.

Niema najmniejszej wątpliwości, że takie zarządzenie było palącą koniecznością. Już przed wojną stosunki mieszkaniowe w Polsce były **bardzo niepomyślne.** Prace w kierunku budowy wystarczającej ilości mieszkań dla ludności pracującej były niemal równe zeru. Wielkie masy ludności polskiej były zmuszone cisnąć się w zbyt ciasnych, starych i niehigienicznych mieszkaniach i to tak na wsi, jak i w miastach.

Budowano jedynie **drogie mieszkania luksusowe,** które służyły jako kopalnie złota dla spekulantów żydowskich. Nowoczesne mieszkanie, składające się z 3 do 4 pokoi kosztowało niejednokrotnie **200 do 400 złotych miesięcznie,** a więc pomimo taniej u nas robocizny, przeszło dwukrotnie więcej, niż n. p. w Berlinie lub innych miastach w Niemczech.

W tych warunkach nie było dziwnem, że Polacy nawet na dobrze opłacanych stanowiskach rzadko mogli sobie pozwolić na wynajęcie prawdziwie wygodnego, nowoczesnego mieszkania. Natomiast robotnik o posiadaniu przyzwoitego mieszkania nie mógł nawet we śnie marzyć.

W takiej sytuacji przeszła wojna nad krajem. Tysiące domów uległo zniszczeniu. Do tego dołączył się fakt, że setki tysięcy ludzi **poczęły się chronić do większych miast,** powiększając **przez to** jeszcze bardziej nędzę mieszkaniową.

Należałoby w takim stanie rzeczy oczekiwać, że właściciele domów, znajdujących się u nas w przeważnej części w rękach żydowskich, będą się starali wykorzystać konjunkturę do podbijania czynszów w lichwiarski sposób, co odbiłoby się zwłaszcza na słabo uposażonej ludności pracującej.

Wszelkie tego rodzaju zakusy żydowskich wyzyskiwaczy w kierunku bogacenia się kosztem pracującej polskiej ludności, żyjącej w ciężkich warunkach, spowodowanych wojną, **zostały zgóry unicestwione ostatniem zarządzeniem Generalnego Gnbernatora.**

Okazuje się więc znowu na tym przykładzie, jak i na wielu innych, że zarządzenia władz niemieckich na obszarze Generalnego Gubernatorstwa postawiły sobie jako najważniejsze zadanie **ochronę szerokich mas naszego pracowitego i uczciwego narodu.** Czasy, kiedy to mała grupa pasożytów tuczyła się kosztem ludu polskiego, skończyły się raz na zawsze.

Przedłużenie niem.-holenderskiego układu wyrównawczego.

(=) **Amsterdam, 4 marca. Jak** w Hadze urzędowo podano do wiadomości, niemiecko-holenderski układ wyrównawczy został przedłużony do 30 czerwca 1941 r.

Trudności gospodarcze Francji.

Drastyczne zarządzenia władz.

(=3 **Paryż,** 4 marca. — **Rząd francuski w ostatnich dniach widział się zmuszony do wydania licznych ograniczeń w dziedzinie zaopatrzenia w żywność ludności kraju, co stanowi nowy dowód skuteczności niemieckiej przeciwblokady.**

Ostatnio rząd przedłożył prezydentowi republiki szereg dalszych dekretów do podpisania, przewidujących m. in. **zaostrzoną kontrolę dla uniknięcia wszelkiego marnotrawstwa artykułów koniecznych do życia.**

Minister finansów Reynaud wygłosił przez radjo mowę na temat nowych zarządzeń rządu, przyczem otwarcie przyznał, że Francja jest w obecnej wojnie „zagrożona gospodarczo". Z nieprzejrzanej powodzi nowych dekretów minister Reynaud przytoczył następujące zarzadzenia: **przez trzy dni w tygodniu piekarnie mają być wogóle zamknięte, przez dalsze trzy dni w tygodniu zarządza się zakaz sprzedawania alkoholu.** W każdym zakładzie przemysłowym ma być ustalony **minimalny procent zatrudnienia sił** [illegible] który pod żadnym warunkiem nie może być obniżony. **Niektóre zawody mają być wogóle zastrzeżone tylko dla kobiet.** — „Jeżeli dobrowolna podaż rąk do pracy pomimo wszystko okaże się niewystarczająca — oświadczył minister — wówczas **zdecydowani jesteśmy nie cofnąć się przed wprowadzeniem przymusu służby pracy".**

Wkońcu minister Reynaud przy odczytywaniu długiego spisu nowych dekretów podkreślił **szczególnie jedną innowację,** która stanowi niezmiernie charakterystyczną cechę obecnych stosunków miedzy obu sojusznikami. **Oto jeden z dekretów, wydany przez rząd francuski znosi całkowicie wszelkie formalności celne w obrocie handlowym z Anglią. W rzeczywistości oznacza to więc, że Francja wydaje się bezbronnie na łup angielskich spekulantów, o ileby pragnęli wykupić cały jej zapas towarów. (p.).**

Anglja traktuje Francję jak kolonję.

„Regime Fascista" o ciekawym rozkazie angielskiego dowództwa we Francji.

(=) **Medjolan,** 4 marca. **Rozkaz naczelnego dowódcy wojsk angielskich we Francji zakazujący zaręczyn angielskich żołnierzy z francuskiemi dziewczętami, został niezmiernie trafnie skomentowany przez dziennik „Regime Fascista".**

Nie ulega wątpliwości — pisze dziennik — że dokument ten jest niezwykle charakterystyczny, ponieważ Francja została w nim potraktowana **jako jedna z wielu angielskich kolonij.** Mówi się nawet o tem, że **angielska rasa nie może być zanieczyszczona krwią francuską.**

A co pomyślą sobie dowódcy armji francuskiej o rozkazie generała Gorta, traktującym ich żołnierzy jak kolorowych i „nieczystych". Naród francuski — kończy dziennik faszystowski — **może być rzeczywiście dumny i zadowolony, że walczy w imię sprawy angielskiej.**

„Tego Francuzi z pewnością nie spodziewali się!"

Głosy prasy włoskiej o wprowadzeniu systemu kartkowego we Francji.

(=) **Rzym,** 4 marca. Paryskie doniesienia o zaprowadzeniu we Francji systemu kartkowego na środki żywności i artykuły koniecznej potrzeby zostały przez prasę włoską podane w formie sensacyjnej. Dużo mówiące są tytuły artykułów dziennikarskich.

„Tego Francuzi z pewnością nie spodziewali się!" głosi wydanie południowe „Giornale d Italia", podczas gdy „Tevere" podkreśla przedewszystkiem zdanie, wypowiedziane przez francuskiego ministra finansów, iż **„znaleźliśmy się na fatalnie śliskim gruncie".**

„Francja — pisze „Giornale d'Italia" w korespondencji z Paryża — która wspólnie z Anglją zorganizowała blokadę, Francja, która chełpi się posiadaniem niewyczerpanych bogactw naturalnych, została po 6 miesiącach wojny zmuszona do zaprowadzenia u siebie najdalej idących ograniczeń. Francja musi w spóźnionym czasie chwytać się tych samych zarządzeń, jakie jej wróg, w rozsądnem przewidywaniu, zaprowadził u siebie we właściwym czasie.

Równocześnie inne dzienniki francuskie, jak np. „Intransigeant" muszą przyznać, jakkolwiek niechętnie, że **Niemcy ograniczenia łatwiej znoszą niż każdy inny naród** i że w Niemczech jest wprawdzie luksus zabroniony, jednak artykuły konieczne do życia są stale do nabycia. (p)

Burowie święcą uroczyście rocznicę klęski Anglików na górze Majuba.

(=) **Amsterdam,** 4 marca. **Niemieckie dniach lutego br. zebrały się na górze Majuba olbrzymie tłumy Burów, celem uczczenia rocznicy bitwy na tej górze, w której w dniu 27 lutego 1881 Burom, walczącym po raz drugi o swą niepodległość udało się zadać Anglikom decydującą klęskę, dzięki czemu doszło do układu w Pretorji i uznania państwa Transvaalu.**

Równocześnie odbyły się wzruszające uroczystości na cmentarzu, na którym spoczywają szczątki kobiet i dzieci, zmarłych w czasie drugiej wojny o niepodległość w obozie koncentracyjnym w Volkrust. Profesor Steyn z uniwersytetu w Pretorji oświadczył w mowie, że bohaterzy walk o wolność z lat 1880/81 ponieśli śmierć, jako męczennicy dwóch idei, samostanowienia ludów afrykańskich i niepodległości Transvaalu. Mówca przypomniał, że **tysiące dzieci poniosło męczeńską śmierć na skutek brutalnego postępowania okrutnego narodu brytyjskiego. (p)**

Brytyjska blokada zupełnie zawiodła.

Jak „Libre Belgique" ocenia obecną sytuację?

(=) **Bruksela,** 4 marca. **Na łamach „Libre Belgique" stwierdza Paul Struye w artykule, analizującym obecną sytuację, że blokada brytyjska po 6 miesiącach nie wywarła najmniejszego wrażenia na siłę odporu Niemiec i ducha narodu niemieckiego.** W rzeczywistości Niemcy nie powinny mieć wrażenia kraju blokowanego, czy oblężonego, jak długo stoją przed niemi otworem drogi komunikacyjne na wschód.

Jednem z najdonioślejszych wydarzeń w ciągu lutego było **podpisanie układu gospodarczego między Niemcami i Rosją sowiecką.** Zarówno z punktu widzenia materjalnego, jak i psychologicznego, układ ten stanowi potężny atut w rękach Niemiec. Skuteczność blokady angielskiej, którą Anglicy uważali za najważniejszą i najbardziej skuteczną broń w obecnej wojnie, stała się więcej, niż iluzoryczną. W Niemczech nic nie wskazuje na to, aby poziom patrjotyzmu narodu obniżył się. W Czechach panuje zupełny spokój. (p).

Śmierć krąży nieprzerwanie koło wybrzeży Anglji.

Zatopienie parowców brytyjskiego i francuskiego.

(=) **Amsterdam,** 4 marca. — **W ostatnich Jednostki morskie zatopiły koło zachodniego wybrzeża Anglji brytyjski parowiec „Pyrrhus" pojemności 7418 ton. 8 ludzi załogi zatonęło.** Parowiec nie miał na pokładzie pasażerów.

Bruksela, 2 marca. Agencja Havasa musi obecnie przyznać, że oprócz parowca „PLM 25" pojemności 5391 ton, **flota francuska straciła jeszcze parowiec „PLM 15" pojemności 3754 ton.**

Amsterdam, 2 marca. Według doniesienia Reutera, w piątek wylądowały na wybrzeżu angielskiem **dwie łodzie ratunkowe, należące do włoskiego parowca „Mirella"** o pojemności 5340 ton

Joanna Czarkowska — Kraków.

MIMOZA

Inka stała przed szybą i rozmyślała. — Kto dziś kupuje kwiaty? Ruch napewno w takim interesie jest znikomy, no i naturalnie, jakie może mieć dochody panienka sklepowa?... Pewno służy do posług, ale w takim razie poco... „...o miłej powierzchowności, przystojna..." i t. d., jak brzmiało ogłoszenie. Ot! pewnie, aby wybierać, przebierać, łudzić tych, którzy nie mają z czego żyć — i znaleźć najmniej wymagającą, którąby można wykorzystać.

Popatrzyła prawie z nienawiścią na złotawe mimozy, które zwisały z cieniutkich gałązek, jak gdyby samo słońce rozsypało się w złote kropelki — i żółta złość rozlała się w jej sercu. A jednak trzeba pójść i spróbować. Wprawdzie odpowiedziała na ogłoszenie dokładnie i wyczerpująco, ale może lepiej osobiście... i to zaraz, póki jeszcze odwagi wystarczy. Co za niemiła procedura żebrania o pracę, ale konieczność...

— Pani widocznie lubi bardzo mimozy. Inka odwróciła się. Przed nią stał wysoki, szczupły mężczyzna, otulony futrzanym kołnierzem aż po uszy. Twarz nieładna, ale miły uśmiech rozjaśniał mu siwe małe oczy.

— Nic to pana nie obchodzi, to moja sprawa — odpowiedziała ze złością i mimo poprzedniego postanowienia, zwróciła kroki przed siebie.

— A skąd pani może o tem wiedzieć, czy mnie nie obchodzi i czy to nie moja też...

— Mój panie — przerwała mu wściekła Inka — nie mam ochoty na rozmowę z nieznajomymi panami na ulicy.

— Po pierwsze nie może pani tak zgóry określić swojej ochoty, po drugie spotkaliśmy się przypadkowo na ulicy, po trzecie do nieznajomych natomiast pani pisuje. — I popatrzył na zdumioną Inkę z triumfem.

Nie! Tego doprawdy było zawiele. „Pisuje do nieznajomych!?...". Ten człowiek chyba oszalał. A może... zrobiła jakieś głupstwo, ale kiedy?... Nie! To niemożliwe!

— Pan widocznie cierpi na omyłki — odpowiedziała mu ostro — albo na zbyt bujną fantazję, która widocznie ma specjalne cele, jeśli chodzi o młode kobiety, ale nie należę do naiwnych i... proszę mnie uwolnić od swego towarzystwa, gdyż się spieszę do domu.

— Sąd pani jest bardzo szybki i bezapelacyjny — ciągnął niewzruszonym tonem nieznajomy — widzę jednak, że się nie omyliłem ani co do tego, że to jest właśnie pani, jak również, że pani mieszka na tej ulicy, jak i co do pani wymowy. A także, że się będzie pani nadawała do celu, który mam na myśli, ale nie dlatego, że nie jest pani naiwna. Ponieważ ja się również śpieszę, więc żegnam serdecznie do szybkiego zobaczenia.

Miłym, naturalnym ruchem zdjął kapelusz, uśmiechnął się do Inki prawie łobuzersko i odszedł szybko.

Jeśli Inka kiedykolwiek mogła o sobie powiedzieć, że doszczętnie zbaraniała, to właśnie ten moment był najodpowiedniejszy do takiego określenia. Stała jeszcze chwilę z szeroko otwartemi oczyma mimo mrozu i dużych płatów śniegu, które jej ciemne włosy obsypywały siwizną.

Wreszcie ochłonęła ze zdumienia i wściekłej pasji i zaczęła każde zdanie rozważać po kolei. Ostatecznie doszła do przekonania, że ten człowiek, albo nadaje się do Tworek, albo cierpi na przerost fantazji, albo wreszcie — co byłoby najniebezpieczniejsze — jest handlarzem żywego towaru. Przecież wyraźnie powiedział... „będzie się nadawała do celu..." i t. d. Ładna historja! Co tu robić? Czy opowiedzieć w domu całą przygodę, czy zachować ostrożność, czy dać znać na policję? Pamięta doskonale wygląd bezczelnego jegomościa. Właściwie nie wydał się jej bezczelny mimo wszystko. Zachowywał się bardzo uprzejmie i miło, ale zaczepki na ulicy Inka nie uznawała i zawsze oburzała ją taka forma poznania.

Zadecydowała wreszcie, że nikomu o tej całej historji nie powie, przeczeka parę dni w domu, a wreszcie... w jasny dzień nikt jej chyba nie porwie.

Dom pochłonął ją całą. Okazało się, że jest jak zwykle mnóstwo do roboty tembardziej, że korzystała z chleba krewnych i chciała w jakiś sposób odwdzięczyć się im za własny, ciepły kąt i umożliwienie egzystencji, ale z tą posadą... to doprawdy klęska, że człowiek pełen dobrej chęci nie może niczego zdobyć. Trzeba się pięściami przepychać, a i to niewiele pomaga.

Na drugi dzień listonosz przyniósł kartkę. Treść sucha i zwięzła, ale Inka aż podskoczyła z radości... „zechce się Pani zgłosić do kwieciarni... ul... kandydatkę chcielibyśmy poznać osobiście..."

Inka zaczęła się gorączkowo ubierać. Trzeba się przygotować starannie, aby zrobić dobre wrażenie. Przypatrzyła się sobie uważnie w lusterku i zadowolona z oceny, wybiegła na ulicę. Kiedy stanęła przed wystawą, serce jej biło w nieprawdopodobnem tempie. Chwilę stała, aby się uspokoić. Złotawe mimozy dopiero dziś przykuły jej uwagę. — Chyliły w łagodnej zadumie swoje misterne malutkie główki, jakby się nieznacznie dziwiły rzeźbom, jakie mróz wyrył na szybie. Zieleń i świątynna niemal cisza panowała tam, za wystawą.

Inka otrząsnęła się z miłego wrażenia, jakiego doznała, patrząc na niezwykłe kwiaty, wyprostowała się i weszła do wnętrza.

Oparty o wysoki postument, na którym rozłożyła cały swój przepyszny wozigk egzotyczna palma, — stał nieznajomy, który Inkę zaczepił...

Inka już chciała się cofnąć, przerażenie przytwierdziło jej stopy do posadzki. — Mężczyzna uśmiechnął się.

— Widzi Pani, że to nietylko była „Pani sprawa", czy podobają się jej mimozy ale i moja również. Chciałbym, aby je Pani umiała sprzedawać w artystyczne ręce ludziom, których subtelna miłość wymaga słów delikatnych jak drżące kwiaty złocistej mimozy.

—0—

Przez okno pociągu.

W krainie złotego cielca i rekordów.



Gmach Empire — Stete Building w Nowym Jorku.

Stany Zjednoczone posiadają ludności 110 miljonów. Żeby przejechać Stany, trzeba kilkanaście dób jazdy ekspresem. Wagony ogromne, niemal jak domy. O godzinie 9 wieczór w dalekobieżnych pociągach zachodzi kardynalna zmiana. Obsługujący je Murzyni przystosowują wagony do potrzeb nocy. Spuszczają z sufitów ukryte tam zręcznie łóżka. Rozdzielają łóżka parawanami i zapuszczają na oknach firanki. Łóżka ustawia się w 2 rzędy z wąskiem przejściem. **Przeciętnie mieści się w wagonie 20 łóżek.** Z Chicago do New-Yorku odchodzą codziennie 3 ekspresy o rozmaitej szybkości — 32, 24 i 20 godzin drogi — do wyboru. Pociąg mija pola, lasy, miasta, miasteczka. W pobliżu Chicago na dnie wyschłego jeziora Michigan w r. 1906 założono miasto stalowego trustu Gary, nazwane na cześć ówczesnego prezesa trustu sędziego Elberta Gary jego imieniem.

Dzisiaj jest to najpotężniejszy ośrodek stalowego przemysłu o kilkunastu tysiącach mieszkańców.

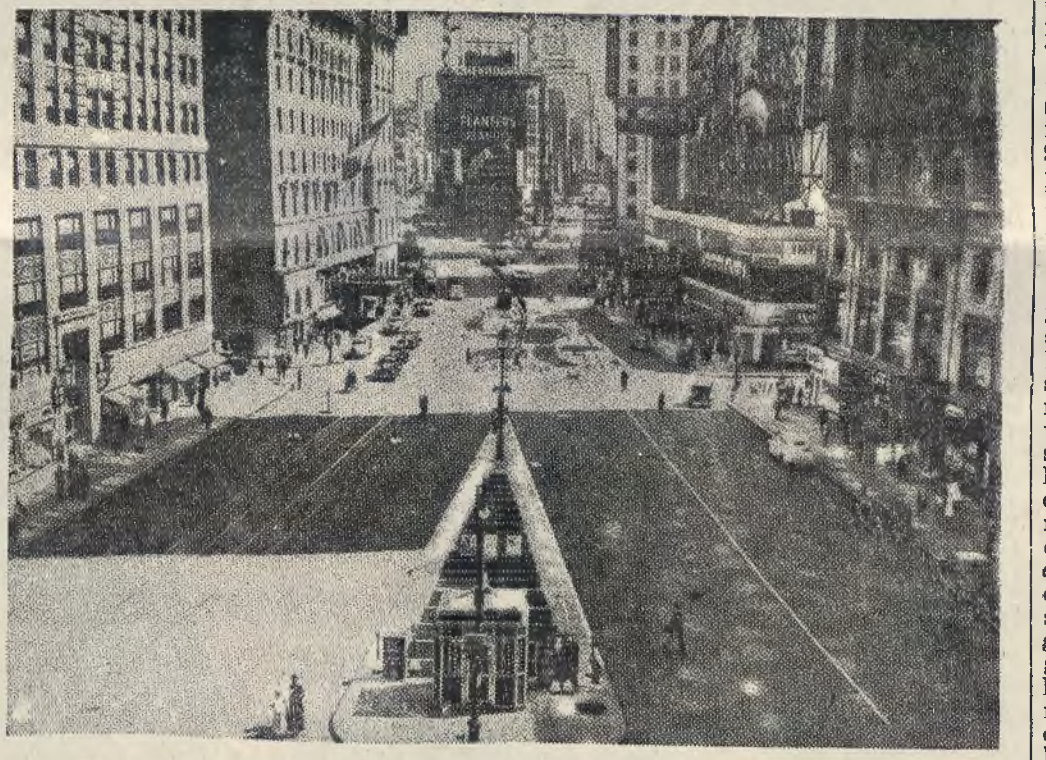
Krajobraz w ciągu drogi monotonny. Domki i domy są standaryzowane, stoją jak jednakowe do znudzenia pudełka z kamienia, betonu, żelaza i szkła. W architekturze nie widać polotu myśli, wzrok nie ma na czem odpocząć. Poezja i piękno architektury zostały wyrzucone na śmietnik w imię oszczędności i praktyczności. Zauważa się kontrasty i ciągły stan budowy. **Drapacz nieba i obok nędzna chatka.** Zwały kamienia, rusztowania, ruch. Domy rozbierane są i przenoszone na dogodniejsze miejsca wciąż. Dom, który widziało się przed miesiącem, można nagle zobaczyć o pół km dalej.

Ich moloch.

Ich moloch — to kult szybkości. W New-Yorku Jankesi z dumą pokazują swe nowe budowle, nowe linje metropolitenu. — Zawdzięczając tej nowej linji — mówią z pychą — zaoszczędzamy 5 minut na przejeździe. — Poco? Czy tak ważne te 5 minut?— pyta dobroduszny Europejczyk. Jankes niemieje z oszołomienia. Podobna herezja nigdy nie przychodziła mu do głowy. Poco? Hm... A chociażby poprostu dla rekordu; trudno pogapić się i w tym czasie wyjaśnić naiwnemu przybyszowi, że czas to pieniądz, że wogóle należy oszczędzać i czas i pieniądze. Bo w Ameryce nie oszczędza się nic, by właśnie zaoszczędzić te dwie rzeczy: czas i pieniądz. Poco ten pośpiech **jeśli istnieją miljony bezrobotnych, którzy wegetują w imię molocha maszyny, rekordu i pośpiechu.** Pracując „po ludzku“, wszyscy mieliby pracę. Myśl Jankesa nie pracuje znowu tak prędko, ale **szybkość jest wogóle jego zasadą wchłoniętą z mlekiem matki.** Kultem Jankesa jest szybkość i rekord i — basta! Zastanawiać się nad tem dłużej Jankes nie ma czasu.

Pierwsze przytłaczające wrażenie z New-Yorku gaśnie u przybysza prędko. Przybysz konstatuje, że za ścianami monumentalnych i szarych kolosów czai się **nędza i bankructwo duchowe.** Tempo, stal i złoto nie zostawiają miejsca dla duszy. Na Broadway'u, można rzec, każda piędź ziemi jest przesycona złotem. Domy to — raczej piramidy. Nie wyczuwa się w nich żywego życia. Jednak mimo tych rzekomych wspaniałości na twarzach przechodniów nie widać ani krzty zachwytu, radości, podniecenia, uśmiechu. **Twarze-maski zrobione z jakiegoś szarego materjału.** Idą i jadą ludzie-automaty, pochmurni, wydaje się, nieobecni, zakłopotani, zaabsorbowani. Zwarte szczęki, ściśnięte usta, zgasłe oczy. **Wszystko gnębi szary moloch** — sprawy, sprawy, sprawy... A gdzież życie?...

Tak, Ameryka zostawia swoiste piętno nawet na twarzach. I nawet Europejczycy, wracając po dłuższym pobycie z Ameryki, przybierają specyficzny wyraz — jakby Ameryka nałożyła na nich swoje maski. Czy nie zauważyliście — nawet u nas na wsi odrazu poznamy reemigranta „Amerykanina“ nie z ubrania, lecz z charakterystycznego wyrazu twarzy. Sprobujcie przenieść magją czarodziejską do Ameryki Luwr z jego rozkoszą kultury — Jankes nie zatrzyma się — co, poco, ile kosztuje? I pomknie dalej: wartości cenione tu tylko na dolary. Napoleon? — Co to jest, ile kosztuje? Gioconda? Kosztuje 100.000. — A!... — mówi Jankes z szacunkiem — to rzecz. **Amerykanin jest dumny ze swych osiągnięć technicznych, ale nie ma czasu nad tem zastanawiać się.** I dopiero wyjeżdżając... na urlop do Europy podziwia to, na co ani mu się śni zwracać uwagę u siebie w domu. Cel życia Jankesa? Zbić kapitał, wybudować coś, coby mógł ktoś podziwiać. On sam? Ależ panie, na to niema czasu, to jest mu obojętne. Dopiero czyjś zachwyt podgrzeje jego krew zmieszaną z benzyną. I nawet koniecznym celem życia socjalisty jest... własny majątek, kapitał. Dobrze być socjalistą dopóki niema grosza. Wszystko traktuje się **z punktu widzenia praktyczności**, a nie idealizmu.



Plac Timss Squire w Nowym Jorku.

Socjalizm po amerykańsku to środek... do wzbogacenia się... Ale gdy grosz już jest... Nie, nie przyjdzie mu do głowy podzielić się z „towarzyszem“. Podobne głupie myśli mają tylko kapitaliści miljonerzy, który czasami **zapisują olbrzymie sumy na cele dobroczynne.** Ale są to „burżuje“ i ponieważ nie czynią swych darowizn w porozumieniu z socjalistami — ci patrzą z pogardą na te ich „kaprysy“. Ford napewno zrobił więcej dla klasy pracującej niż wszyscy przywódcy socjalizmu razem wzięci. Ale on uchodzi za wroga, kapitalistę, eksploatora... Trudno — psychologja, gra.

Dżazz-band.

Gdy się skończy szalony wyścig pracy dziennej, Amerykanin pragnie zabawić się. Zmęczeni wściekłem tempem pracy, wyjałowieni sprawami, kalkulacjami, kombinacjami, wszyscy — urzędnicy, subjekci, kupcy etc. — śpieszą do restauracyj, do dancingów. Może niektórzy nie chcieliby, ale **nie wypada — tradycja.** Standaryzacja nawet w zwyczajach, **standaryzacja mózgów.** Zresztą cóż będzie robić w domu? — dom wieje pustką. W domu także zmechanizowane życie, jak i w biurze. Trzeba się wstrząsnąć! **Błogosławieństwo techniki!** O tak, technika to mózg Ameryki. Ale technika to też monotonja. **Człowiek-automat chce się pozbyć monotonji bodaj na chwilę.** Chce odprężenia. Stąd naradza się przysłowowiowa amerykańska ekscentryczność. Ludzie, którzy oderwali się od molocha maszyny, muszą mieć coś niecodziennego dla wstrząsu.

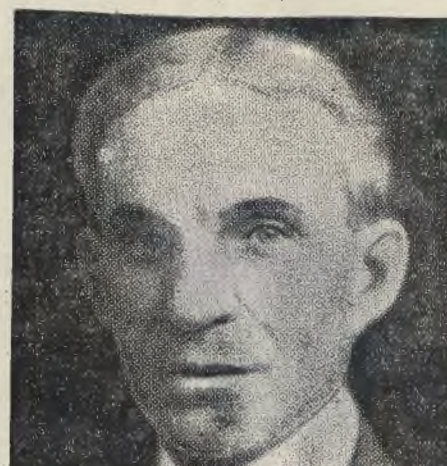
A więc taniec? Phi? — trzeba wymyśleć coś nowego. I wymyśla się wtedy czarlestony, blak-bottony etc. Muzyka? Ależ znana jest od wieków. Nic nowego. W rezultacie — wymyśla się dżazz-band. A oto jedna z wersyj powstania dżazz-bandu: Właściciel „kafe“ „Szylleu“ Sam-Char (Bostońskie avenue 31) w r. 1915 **zaangażował murzyna Dżazza,** który przygrywał na trombonie, skrzypcach, flecie i bębnie. Muzyk podobał się, więc był obficie częstowany przez gości koktailem i dżynem. Ekspansywny i egzotyczny — jak to murzyn! — Dżazz pod wpływem alkoholu doznawał oszołomienia i z niesamowitym wrzaskiem rzucał się od instrumentu do instrumentu, **powodując wprost szaloną kakofonję.** To było nowe i „zabawne“. To wzbudzało entuzjazm gości, którzy ryczeli: — Jeszcze Dżazz! Dżazz! Dżazz! Jeszcze! Naturalnie „subtelne“ ucho Amerykanów z miejsca wyczuło całą niecodzienność i czar podobnej muzyki. W kraju, w którym niema czasu nawet na zastanowienie się, w którym nie wolno przeoczyć żadnego momentu, **momentalnie powstało szereg naśladowców.** Po pewnych udoskonaleniach, dżazz przywędrował do staruszki Europy.

Naga kobieta.

Z monotonji narodzonej z ducha maszyny wypływa przysłowiowa **pogoń i zainteresowanie Jankesów do sensacji.** — Byle co, byle jednak mogło na chwilę oderwać zmechanizowaną duszę od szarej monotonji. A więc we wszystkiem ma być dreszczyk niecodziennej sensacji — inaczej nikt się nie zainteresuje. Człowiek zdobywa powodzenie tylko zapomocą sensacji. Jeśli gangster zrobi się artystą — będzie „sławnym“. **Na zwykłego artystę „z Bożej łaski“ nikt nie zwróci żadnej uwagi.** Pewnego razu dostawcy sensacyj domyślili się puścić dla reklamy po Broadway'u nagą kobietę na koniu. Młodzież obojga płci zgromadziła się tłumnie, by podziwiać... konia. **Właśnie koń był dla nich niemal potworem z bajki.** Widzieli bowiem wszystko, ale konia, konia jeszcze nigdy...

Handel

Wielki hotel w New-Yorku „Pensylwanja“ posiada 10 pięter i 3000 wytwornych pokoi. **Całe miasto.** Brudną bieliznę rzucają do specjalnych skrzynek, nazajutrz zaś



Henry Ford.



Statua Wolności w Nowym Jorku.

gość otrzymuje ją już wypraną i wyprasowaną według swego gustu. **Jest to naprawdę cud sprawności!** Porządek i urządzenia w hotelu pod względem technicznym są idealne. Dlatego też w hotelu idealnie... szaro, nudnie i szablonowo. Holl hotelu jest nie mniejszy od placu i **mieści się w nim do 3000 ludzi.** W ścisłych godzinach goście wstają, w ścisłych wychodzą do posiłków, w ścisłych kładą się. Pomimo to, że hotel **wygląda na wieżę babilońską,** panuje w nim przerażająca cisza. Każdy jest pochłonięty sobą i swemi sprawami. Na rozmowy nie ma ani czasu, ani chęci. Rzec by można, że jest to hotel ludzi-automatów.

Najlepszymi psychologami w Ameryce są kupcy i... **złodzieje.** Czy może cudzoziemka dostać posadę? Ależ owszem. Jeśli jest elegancką, przystojną i mówi z akcentem, posada w lepszej firmie jest murowana. Bowiem cudzoziemski akcent stanowi szyk, jest atrakcją. Firma może reklamować tę osobę przecież jako... księżniczkę. A to jest sensacją! **A na sensację ludzie lecą tu jak muchy na lep.** Dom handlowy na 5 aveniu ma 10 pięter i 3000 pracowników. Praca od 9 do 17.30. W domu tym jest wszystko, co potrzebuje kobieta — od wstążki do brylantów, od drewnianej łyżki do wytwornego umeblowania. Znajdzie w nim swoje i księżniczka i wieśniaczka. Dziwne w nim są rodzaje pracy. W skład pracowników wchodzi 30 kobiet do specjalnych zadań. **Zna je jedynie przełożona zamieszkała osobno w hotelu Pensylwanja.** Tam w zakonspirowanem biurze wydaje agentkom swoje rozkazy. Zadanie agentek jest rozmaite. Chodzą do innych firm, czasami nawet coś tam kupują i później informują swe „Biuro porównań i badań“ o nowinkach, cenach, jakości, organizacji, ruchu, obsłudze, gustach klienteli. Czasami wynajmują się do innej firmy, by poznać jej organizację i metody. Też badają sklepy swej firmy. W raporcie muszą mniej więcej odpowiedzieć: 1) czy czysto ubrana obsługa i jeśli nie, to kto, 2) czy obsługa jest grzeczna, 3) czy nie wykazał ktoś z obsługi zdenerwowania lub oburzenia jeśli klientka po dłuższem dokuczaniu, odeszła nic nie kupując, 4) czy sprzedawcy posiadają gust i umieją zrozumieć i zadowolić klienta, 5) co mówią klienci o firmie etc. **Też są firmowi detektywi.** Jeśli w innej firmie ten sam towar jest droższy i znowu w innej tańszy, to mimo istnienia szeregu podobnych firm — firma jednak cenę obniża. Klient winien posiadać pewność, zaufanie i przekonanie, że w danej firmie kupi najtaniej i najlepiej. **Klient to wszystko.** Zachować przywiązanie klienta, to główne zadanie. Bodaj kosztem chwilowej straty. Jeśli klient nawet po kilku miesiącach postanowił zwrócić firmie dawniej kupioną rzecz —firma grzecznie, bez szemrania zwróci mu gotówkę. Oto metody handlu amerykańskiego.

Nawrót do kultury.

Błogosławieństwo techniki nie wystarcza. Technika wypędziła, wyjadła duszę, zamiast której pracuje maszyna; **panuje duchowy głód.** Tu sprzedano duszę za pieniądze! Pieniądz jako taki nie wystarcza, nie może być celem. Ale gdy posiadaniem go człowiek jest przesycony, rozpoczyna budzić się z hipnozy molocha-pieniądza. Pieniądz jako środek rozrywki też w zasadzie nie może wyczerpać zapotrzebowań człowieka. Następuje reakcja, odrodzenie, przewartościowanie wartości. **Dlatego Ameryka budzi się.** Młode wino ludzkości po okresie fermentacji nabiera mocy. Budzi się zainteresowanie dla sztuki. Podziwia się nie tylko obcą, lecz też **tworzy się swoją sztukę.** Przed oczyma Amerykanów wschodzi nowe słońce od wieków tajemniczym czarem urzekające ludzkość — Piękno. Promienie piękna to — humanizm, dobro, sprawiedliwość, duch, gdyż piękno bezpośrednio oddziaływa na duszę i stąd promieniuje na życie.

Maszyna może tylko na chwilę przygnębić i ujarzmić ducha (a kilka wieków w historji to tylko chwila), bo Duch Ludzki zawsze odradza się i zrzuci każde jarzmo. Nawet stalowe jarzmo maszyn.

Walka o życie.

Tragedja wśród gruzów.

Kraków, 4 marca.

Wyspę Ischii nawiedziło straszne trzęsienie ziemi. O godzinie drugiej gwałtowne wstrząsy podziemne rozsadziły tę piękną i szczęśliwą wyspę. Straszliwa katastrofa **pochłonęła prawie wszystkich mieszkańców i gości, bawiących na wyspie.** W czeluściach otwartych na kształt olbrzymich ram, budynki piętrzyły się w potwornym nieładzie.

Pod gruzami jednego z największych domów znalazł się **stary 90-letni wieśniak.** Dziwny kaprys przypadku

cudem zachował go przy życiu.

Pobity, potłuczony, ale ostro zakończone głazy utworzyły dokoła niego rodzaj nyży i w ten sposób caliły go i zachowały przy życiu. Jeden z tych głazów przygnata zmiażdżoną głowę jakiejś kobiety.

Starzec powoli odzyskuje świadomość. Ledwie się podniósł, spostrzega w kącie blade światło latarni. Bez namysłu czołga się na czworakach do kąta, skąd tli się to światło. Właśnie w tej chwili jedno z dwojga ciał leżących na ziemi rusza się nieco. Starca ogarnia nagle złudna nadzieja. Odpędza precz od siebie myśl o śmierci, która nim dotąd władała niepodzielnie. Oczy jego znów patrzą dokoła badawczo. Ciało, które poruszyło się, znów się rusza. Jest to **ciało młodej kobiety.** Starzec zbliża się do niej, dotyka się jej i pyta:

— Żyjesz?... mów. Żyjesz?

Ona również ma złudzenie, że odradza się do nowego życia.

Młodą kobietę i starego wieśniaka ogarnia równocześnie to samo uczucie. Każde z nich ma pewność, że ma obok siebie towarzysza w nieszczęściu i jest mu wdzięczne, że żyje. Wkrótce łączą swe jęki i wołania w jeden wspólny okrzyk:

— Ratujcie nas! Ratujcie nas!...

Wspólna dola wzmacnia ich na duchu i dodaje im otuchy. Razem znajdują odwagę, by przezwyciężyć trwogę, rozpacz, ból, omdlenie mięśni, obawę śmierci, bojaźń widziadeł, razem znajdują energję stawić czoło groźnemu wrogowi, który na nich czyha — głodowi.

Kobieta: Czy masz dla nas nadzieję ocalenia?

Starzec: Tak jest, mam nadzieję.

Kobieta: Nie oddalaj się ode mnie, pozostań w pobliżu.

Starzec: Ja się nie oddalam.

Kobieta: Czy nie słyszałeś jak gdyby daleki szmer jakiś?

Starzec: Nie.

Kobieta: Czuję, że mnie siły opuszczają, nie mam już krwi w sobie. Nie mogę oddychać. Straszny głód gryzie mi wnętrzności. Nie oddalaj się.

Starzec: Nie ruszam się z miejsca.

W tem spostrzega na ziemi w prochu

duży kawał chleba.

Oddala się od niej, patrząc na nią z pod oka i śledząc ją podejrzliwie. Gdy się zbliżył już do chleba, wyciąga rękę, chwyta go i ukrywa za koszulą.

Kobieta: Poszedłeś stąd?

Stary tymczasem obrócony do niej plecami, przykucnął na ziemi obok trupa młodego człowieka i pracuje szczękami nad stwardniałym chlebem.

Jakiś szelest przerywa milczenie. Cząstki tynku odrywają się od wiszącego nad nimi łuku i padaja nadół. Łuk grozi upadkiem. Poprzez kamienną ścianę, która ich zamyka dochodzi słaby głos z oddali:

— Odwagi! Za kilka minut spuścimy wam powróz albo drabinę.

— Jesteśmy ocaleni! — wołają ohoje razem w uniesieniu. I jak szaleni padają sobie w objęcia.

Głos z zewnątrz ostrzega: — Odsuńcie się od miejsca, w którem słyszycie uderzenia kilofu. Tam będą spadać głazy, które mogłyby was zabić.

Słyszą coraz bliższe nderzenia kilofu i nabieraja przekonania, że stercząca nad nimi kamienna ściana zmniejsza się coraz bardziej. Widzą drobne kamyki. które padają w miejscu, z którego usunęli się.

Po kilku silnych uderzeniach kawał łuku pada u stóp obojga żywcem pogrzebanych, a równocześnie dają się słyszeć triumfalne okrzyki zgóry. Starzec i kobieta drżąc z radości patrzą wgórę. Przez świeżo zrobiony wyłom pada do podziemia światło.

Zgóry ktoś pyta się:

— Ile was tam jest?

— Jesteśmy dwoje — odpowiadają razem kobieta i starzec.

Ten, który kieruje całą robotą dodaje:

— Tylko jedna osoba może naraz iść w górę. Szyb jest bardzo wąski, ściany jego są słabe i nie można polegać na ich trwałości.

Kobieta i starzec pojmują w jednej chwili, że

ocalenie jest pewne tylko dla jednej osoby.

dla tej, która pierwsza pójdzie wgórę.

— Ja pójdę pierwsza — mówi do starca kobieta, nie mogąc dłużej czekać w niepewności i trwodze, a oczy jej mają wyraz straszny i złowrogi.

— Dlaczego? — odpowiada stary z gniewem. — Naprzód pójdę ja. Jestem stary. Mnie się należy pierwszeństwo.

— Nie! Mnie się należy. Ja jestem jeszcze młoda, ty już tyle żyłeś! Cóż ci na tem zależy? — odpowiada dziko kobieta.

— Chcę żyć jeszcze, tak jak i ty chcesz żyć.

Z zewnątrz ukazuje się drabina. Młoda kobieta śpieszy. Stary stoi bliżej, zastępuje jej drogę.

— Srzeż się, bo cię zaduszę.

I rozpoczyna się między nimi rozpaczliwa walka o śmierć i życie. Starzec chce ją pochwycić, lecz siły jego są wyczerpane. Ona przyciska mu rękami gardło, ale palce jej poranione nie chcą słuchać, zsuwają się bezwładnie.

Teraz on przystępuje do ataku.

Ramionami nie może jej wprawdzie pochwycić i zdusić, ale ciężkiem ciałem trąca ją w pierś i wywraca na kamienie. Z dziką wściekłością kąsa jej policzk, wargi, uszy, wyrywa włosy, przygniata ją i depce nogami. A potem stając na jej ciele wyprostowany, straszny i pełen grozy, wychyla swą dużą siwą głowę na jasność i czepiając się drabiny krzyczy:

— Ciągnijcie mocno!

Powróz, do którego przytwierdzona jest drabina kurczy się z błyskawiczną szybkością. Starzec idzie wgórę. Pod nim zaś dolne warstwy kamieni zapadają się i szyb zamyka się z głuchym łoskotem...

Ludzie, których prześladowało... szczęście.

Rzadko się zdarza, ażeby ludzie bogaci troskali się z powodu rozrastania się ich majątków i żeby chcieli pozbyć się swych miljonów. A jednak i takie wypadki się zdarzały.

Tak naprzykład pewien miljoner i właściciel kopalni miedzi **rozdał przed kilku laty cały swój olbrzymi majątek, oceniany na trzy miljony funtów szterlingów na różne fundacje.** Sam on w towarzystwie służącego zadowolił się rocznym dochodem wynoszącym 400 funtów i osiadł w małem miasteczku Wootton, spodziewając się, że tam w spokoju doczeka końca swego żywota.

Fortuna jednak nie dała mu tak upragnionego spokoju.

Zaledwie dziesięć miesięcy tam przebył, gdy doniesiono mu, że znane obecnie pod nazwą „La Coria", słynne kopalnie miedzi w brytyjskiej Guyanie, uważane przezeń za bezwartościowe i dlatego nie sprzedane, znów zaczynają się opłacać. Inżynier, który tę kopalnię zbadał, **zaofiarował mu za nią pół miljona funtów szterlingów.** Miljoner odpowiedział krótko i węzłowato, że za swoje trudy może tę kopalnię zatrzymać, a jemu niech da święty spokój. Obecnie kopalnia ta przynosi właścicielowi rocznie 90 tysięcy funtów szterlingów.

Zdawało się, że miljoner osiąga już upragniony spokój. Ale gdzietam! Fatum... szczęścia wciąż przemyśliwało, aby mu dokuczyć. **W dwa miesiące później otrzymał nasz szczęśliwiec spadek w sumie stu tysięcy funtów.** Oddał ten spadek bez namysłu przytułkowi dla starców. Ponieważ w miasteczku Wootton nie czuł się już od dalszych błogosławieństw losu zabezpieczonym, przesiedlił się przeto cichaczem do Favistock w Devonshire. Zaledwie tam zajął nowe mieszkanie, gdy **znów przekazano mu 30 tysięcy funtów szterlingów.** Rozdał tę sumę pomiędzy różne szpitale. **Wreszcie na kilka dni przed jego śmiercią nadeszła wiadomość, że wygrał na loterji dobroczynnej, której kilka losów gwałtem mu w rękę wciśnięto, pięć tysięcy funtów szterlingów.** Podobno miljoner ten, opanowany irytacją z powodu prześladowania go przez... szczęście — **zmarł na apopleksję.**

Inną osobą, w podobny sposób ściganą przez szczęśliwy los, była pani Bred, która z takim samym wysiłkiem pragnęła pozbyć się swoich pieniędzy, jak inni starają się je zdobyć. Żyła ona spokojnie, zadowolona z losu do 45 roku życia ze swego majątku, który początkowo wynosił około 30 tysięcy fuotów szterlingów.

Aż oto naraz w 45 roku życia otrzymuje spadek w sumie 300 tys. funtów.

W bogactwie tem znalazła ona jednak, a może jej się to tylko wydawało, źródło trosk i kłopotów; postanowiła przeto czemprędzej uwolnić się od tych pieniędzy Zaczęła więc w Londynie i innych wielkich miastach **wydawać uczty dla ubogich na olbrzymią skalę**, a ponadto wiele pieniędzy rozdała **na cele dobroczynne**, tak, iż w ciągu jednego roku **rozdała prawie cały majątek, pozostawiając sobie tylko drobną rentę.**

Kupiła sobie wówczas mały domek w Fulham. Atoli już w kilka miesięcy później miasto potrzebowało tego domku wraz z przyległą doń ziemię na swój użytek. Pani Bred była zmuszona do sprzedania tej posiadłości, a sąd przyznał jej sumę 12 tysięcy funtów szterlingów.

Za te pieniądze założyła ona szpital w nadmorskiej kąpielowej miejscowości nad kanałem Bristol, sama zaś osiadła w małej willi w Surbiton i spędzała cały czas na wyświadczaniu ludziom dobrodziejstw i pielęgnowaniu chorych. W tej ostatniej działalności okazała się niezwykle zręczną, tak, iż pewien bogaty fabrykant, którego z wielkiem zaparciem się pielęgnowała, zapisał jej w testamencie 50 tysięcy fnntów.

I znów pieniądze te rozdała pani Bred między różne towarzystwa dobroczynne.

Fortuna jednak wciąż nowem zasypywała ją złotem.

Przed kilku laty pielęgnowała ona pewnego chorego wynalazcę, który przez wdzięczność za doznaną opiekę przeznaczył jej połowę zysku ze swego patentu. I oto wynalazek jego zdobył w kilka miesięcy później nadspodziewany sukces, z którego **przypadło dla pani Bred jedenaście tysięcy funtów.**

Trzecim zkolei bogaczem, **wbrew swej** woli, jest pewien przedsiębiorca okrętowy. Sprzedał on swoje wielkie przedsiębiorstwo za półtora miljona funtów szterlingów i **rozdzielił tę sumę pomiędzy swoich spadkobierców.** Dla siebie nabył maleńki mająteczek ziemski i trudnił się uprawą jarzyn na własną potrzebę. Bogini szczęścia nie dała mu jednak spokoju. Pewnego dnia nadeszła wiadomość, że jeden z jego okrętów, który przed rokiem został opuszczony przez załogę na Oceanie Spokojnym, znów odnaleziono, a ładunek znaleziono nienaruszony. Okręt ten nie był ubezpieczony, a wartość jego wynosiła 16 tysięcy funtów. **Właściciel oddał okręt wraz z ładunkiem na własność znalazcom.**

Pragnąc mieć nareszcie spokój, rozgłosił, że cały swój majątek stracił. Wkrótce współczujący przyjaciele przesłali mu trzy tysiące funtów, zebrane drogą składek Pieniądze te zwrócił obdarzony swoim ofiarodawcom.

W rok później z pewnego bankructwa, w którem brał udział jako wierzyciel, otrzymał tysiąc sztuk akcyj pewnej kopalni złota w Afryce. Akcje te miały wówczas bardzo niewielką wartość, zatem nowy właściciel wrzucił te papiery, jako bezwartościowe do szuflady. W dwa miesiące później jednak **te same akcje poszły gromnie w górę**, wobec czego sprzedał je z zyskiem 3000-procentowym, a pieniądze rozdał między spadkobierców.

Włoski parowiec zatonął na morzu Północnem.

(=) **Rzym**, 4 marca. **Ajencja Stefani donosi z Londynu, że włoski parowiec „Maria Rosa" zatonął na morzu Północnem na skutek eksplozji.** Kilku członków załogi zdołano uratować.

Na skutek sygnałów o pomoc, wyjechała z portu łódź ratunkowa, która jednak w piątek popołudniu po bezskutecznych poszukiwaniach powróciła. Zatopiony parowiec był przynależny do Rygi.

Brytyjski parowiec zatonął najechawszy na minę.

(=) **Amsterdam**, 4 marca. **Brytyjski parowiec „Albano" pojemności 1170 ton najechał na minę i zatonął.**

Dalej donoszą o zatonięciu **norweskiego parowca „Vestfoss"** poj. 1388 ton.

Reuter donosi, że **łotewski parowiec „Katvaldis"** poj. 3206 ton zatonął koło wybrzeża angielskiego hrabstwa Yorkshire

Pięć neutralnych okrętów zatonęło.

(=) **Oslo, 4 marca.** — Właściciele **norweskiego parowca „Silja"** pojemności 1259 ton komunikują, że istnieją poważne powody do przypuszczenia, iż okręt ten, jadący z ładunkiem soli, zatonął. Od 5 lutego niema o tym okręcie żadnych wiadomości. Załoga okrętu składała się z 16 ludzi.

Amsterdam, 4 marca. — Załoga **norweskiego parowca „Vestfoss"** pojemności 1388 ton wylądowała w Kirkwall w Anglji. Okręt poszedł na dno.

Londyńska służba informacyjna podaje do wiadomości, że **trzy duńskie trawlery**, zajęte w Doggerbank połowem ryb **nie powróciły do swych portów.** Przypuszcza się, że najechały na minę.

Marynarze neutralni buntują się z obawy przed podróżą do Anglji.

(=) **Belgrad**, 4 marca. **Cała załoga jugosłowiańskiego parowca towarowego „Labud", należącego do towarzystwa żeglugi Suszak-Atlantyk zbuntowała się i odmówiła wyjazdu do Anglji.**

Z tego powodu parowiec ten, który przyjął w Kalkucie ładunek bawełny, nie mógł z Port Saidu udać się do Anglji, lecz musiał zatrzymać się w Splicie. Tutaj kapitan okrętu ma podjąć starania o zaangażowanie nowej załogi, która odważy się na podjęcie podróży do Anglji. (p).

Anglicy zatrzymali w Gibraltarze siedm okrętów amerykańskich.

(=) **Nowy Jork**, 4 marca. Jak donosi Associated Press, Anglicy zatrzymali w Gibraltarze w czasie od 2 do 25 lutego siedem okrętów należących do Stanów Zjednoczonych, poddali je rewizji i zrabowali wiezioną przez nie pocztę. Niektóre okręty wskutek tych zarządzeń angielskich władz zmuszone były aż 4-ry dni zatrzymać się w Gibraltarze. (p).

Dalsze roczniki we Włoszech powołano pod broń.

(=) **Rzym**, 4 marca. — **Ministerstwo wojny Italji zarządziło powołanie pod broń roczników 1911, 1912, 1913 i 1914, wraz z obowiązanymi do służby wojskowej klas 1919 i 1920.**

132 nowe bataljony armji włoskiej.

(=) **Rzym**, 4 marca. — **Dokonane w ubiegły piątek wcielenie 132 bataljonów czarnych koszul do armji włoskiej, odbyte w obecności sekretarza stanu ministerstwa wojny i szefa sztabu milicji faszystowskiej stanowi główny temat dnia rzymskich dzienników wieczornych, które podkreślają, że wydarzenie to jednakowo radośnie zostało powitane zarówno przez armję, jak i przez milicję.**

„Giornale d' Italia" podkreśla, że **armja i partja faszystowska zawsze były owiane tym duchem i obie walczyły ramię przy ramieniu przy wywalczaniu imperjum włoskiego.** Dziś obie te reprezentantki zbrojnej siły Italji zostały połączone **w jeden potężny blok woli i siły.** W ustroju faszystowskim cały naród włoski stanowi jedną wielką armję, która zdyscyplinowana i uzbrojona jednoczy w sobie wszystkie regularne i chętne do służby siły. **„Tribuna"** stwierdza, że wcielenie partji do armji w obecnym momencie stanowi **symbol nieugiętej woli całego narodu.** (p)

Wzrastająca drożyzna w Anglji.

Ceny środków żywności poszły dwukrotnie wgórę.

(=) **Amsterdam**, 4 marca. — **Fala drożyzny w Anglji głównie środków żywności przybiera coraz bardziej katastrofalne rozmiary.**

„Daily Herald" przynosi niezmiernie charakterystyczne zestawienie wzrostu cen środków żywności od września 1939 do lutego 1940 r. Z zestawienia tego wynika, że **ceny uległy przeciętnie wzrostowi o 100 proc.**

Prezydent Gwatemali domaga się zwrotu od Anglji terytorjum Belice.

(=) **Gwatemala**, 4 marca. — Z okazji otwarcia nowej sesji parlamentu Gwatemali, prezydent republiki Generał Jorge Ubico w swem rocznem sprawozdaniu poruszył także kwestję sporu z Anglją, dotyczącego terenu Belice w brytyjskiem Honduras.

Prezydent podkreślił, że **Gwatemala domaga się zwrotu tego terytorjum, ponieważ Anglja nie wypełniła zobowiązań, jakie przyjęła na siebie w układzie z roku 1859. Trybunał rozjemczy musi także uregulować kwestję odszkodowania jakie Anglja powinna wypłacić Gwatemali za wieloletnie przetrzymywanie tego terytorjum.**

Przywódcy organizacyj młodzieży rumuńskiej w Berlinie.

(=) **Berlin**, 4 marca W piątek przybyli z Osnabrück do Berlina przywódcy organizacyj młodzieży rumuńskiej męskiej i żeńskiej bawiący od dłuższego czasu w Niemczech celem studjowania organizacji młodzieży niemieckiej. Wycieczkę gości rumuńskih prowadzi płk Pohontu.

Na liście kierowniczek młodzieży żeńskiej figuruje nazwisko komendantki rumuńskiej młodzieży żeńskiej Vioriki Letzica. Z okazji wizyty gości rumuńskich odbyło się w Berlinie uroczyste przedstawienie filmów dla młodzieży, w czasie którego wyświetlono też film **z życia młodzieży rumuńskiej.** (p).

Depesza gratulacyjna Hitlera do regenta v. Horthy'ego.

(=) Berlin, 4 marca. Adolf Hitler przesłał w drodze telegraficznej admirałowi v. Horthyemu z okazji 20-letniego jubileuszu jego wyboru na naczelnika i regenta królestwa Węgier serdeczne życzenia osobistego powodzenia i dalszej pomyślności dla Węgier. (p).

Przy sąsiednim stoliku.

Nowe życie.

— Panie starszy! kawa i babka!

Kawiarnia pełna. Różne typy, różne wieki, różne stany. Gwar, interesy, sprawy błahe i ważne. Przekrój życia.

Dwóch młodych ludzi siada obok mnie. Zacierają ręce. Nie wiem czy z zadowolenia czy z zimna.

— Dostałem zamówienie na sto funtów cukru. Sprzedaję po 5.50, zarabiam całą złotówkę. Za jednym zamachem zarabiam sto złotych! Pomyśl sobie, sto złotych, ja, który do niedawna nie miałem ani grosza. Jestem szczęśliwy jak mało kto. To poprostu nowe życie!

Kolega jego uśmiecha się zadowolony. Widocznie i on myśli o jakimś złotym interesie.

Przynoszą kawę. Zanurzam usta w tym ciepłym nektarze, chociaż mało słodkim. I rozmyślam nad życiem.

Po chwili znowu nowa para zwraca moją uwagę. Panna Lila i pan Zbyszek. Młodzi studenci: on studjował prawo, ona sztukę... tańca.

— Dzień dobry! Niech pan sobie wyobrazi co my robimy?

Patrzę na nich zdziwiony. Pewno nic, coby mieli dziś robić oni, którzy nigdy pilnością nie grzeszyli?

— No, zgadnie pan? Nie? Więc pobieramy się! Ha-ha-ha! Dziwne, prawda? Tak pobieramy się, zaczynamy nowe życie. Wspólne, nowe życie.

Ci też zaczynają nowe życie! No świetnie.

Gdy szedłem ulicą spotykam dwóch staruszków. Szli wolno, rozglądali się po domach, po niebie, po ludziach. Jakby badali coś. Doleciał mnie okruch ich rozmowy.

— Już się niebo przeciera. Robi się takie wiosenne. Inne chmury, inne słońce. Lada chwila będzie wiosna. Zacznie się nowe życie...

A gdy wchodziłem do mego domu, zastałem w bramie małe zbiegowisko. Cóż się stało? Okazało się, że piesek Fili pani Kozodusinowej uciekł w niewiadomym kierunku. Cała kamienica z stróżką na czele współczuła z pieskiem Fili, bo uchodził za gnębionego, za nieszczęśliwą ofiarę złych narowów swej pani.

— Taki miły piesek, takie niebożątko, nie dostawał nigdy dosyć jeść, biła go, maltretowała. Dobrze zrobił, że uciekł. — Zacznie nowe życie. Jemu to się też należało...

Wszyscy wszędzie zaczynają nowe życie... Cukrem, miłością, kalendarzem, nawet psy wyłamują się z udręki i idą własnemi ścieżkami...

Wezbrała we mnie refleksja filozoficzna, głęboka a rzewna. Dobrze, że wszystko, łącznie z szczęściem jest dobre lub złe tylko w porównaniu z czemś poprzedniem. Dlatego też istnieje taka olbrzymia skala porównań, tyle może być dobrych i złych rzeczy, tyle gradacyj. Szkoda, że mój przyjaciel Cyprys Filemonowicz nie żyje, bo bym z nim o tem pogadał obszerniej. Ale dzisiaj jego pogrzeb: on też widocznie zaczyna nowe życie! **Xerez.**

Za podwyższenie czynszu mieszkaniowego grozi kara więzienia.

Miarodajnym jest czynsz mieszkaniowy za miesiąc sierpień 1939

(=) **Kraków, 4 marca. Generalny Gubernator okupowanych polskich terenów minister Niemiec dr. Frank wydał nowe zarządzenie z dnia 22 lutego, zakazujące podwyższania czynszu mieszkaniowego.**

W szczególności zarządzenie postanawia, że wzamian za wynajęcie lokali mieszkalnych za wynagrodzeniem może być pobierany **tylko taki czynsz, jaki był płacony za te lokale w miesiącu sierpniu 1939 r.** W razie płacenia umownego czynszu wyższego, obowiązuje na przyszłość płacenie czynszu jedynie w wysokości, zakreślonej wymienionem rozporządzeniem.

Dalsze paragrafy rozporządzenia postanawiają, że każdemu, kto wyższy czynsz lub inne wyższe świadczenia za wynajem lokali mieszkaniowych obiecuje, płaci, żąda lub przyrzeka **grozi kara więzienia i grzywny aż do nieograniczonej wysokości, lub jedna z tych kar.**

Z DNIA.

Powrót zimy.

Niedługo cieszyliśmy się z pierwszych oznak zbliżającej się wiosny. Po kilku cieplejszych dniach słońca i pogody, kiedy ulice i place pokryły się warstwą czarnego błota, nastała z powrotem zima. Temperatura jeszcze w sobotę spadła ponownie poniżej zera i utrzymywała się na poziomie 5 do 10 stopni mrozu w niedzielę oraz w poniedziałek. Równocześnie zaczął sypać śnieg, który znowu wybielił mury miasta. Przybrało ono znowu charakter zimowy.

Prace nad oczyszczaniem ulic miasta ze śniegu i błota postępują naprzód, przyczem jednak natrafiają na duże trudności z uwagi na brak odpowiedniego taboru samochodowego, wywiezionego jeszcze we wrześniu.

Nad oczyszczaniem ulic pracują gromadki żydów, obowiązanych w myśl rozporządzenia starosty miejskiego do jednego dnia pracy w tygodniu. Mimo widocznego braku „fachowego" przygotowania tych oryginalnych i nigdy dotychczas niewidzianych przy tego rodzaju zajęciu robotników, niektóre ulice zostały już niemal gruntownie oczyszczone ze śniegu i błota, a na dalszych wre usilna praca, prowadzona pod kierunkiem doświadczonych w tej akcji fachowców.

Skutkiem nowej fali mrozów Wisła, która zaczęła już tajać przy brzegach, ponownie została skuta lodem. Tylko gdzieniegdzie widać wolny od lodu płat wody. Narazie nie sygnalizowano puszczenia lodów i zapewne trzeba będzie poczekać jeszcze kilka dni, zanim dojdzie do generalnego odwrotu „królowej zimy". Stan wody na Wiśle pod Krakowem wynosił w niedzielę minus 1.84, w poniedziałek zaś spadł do minus 2.15, lód stoi; w Zawichoście w niedzielę stwierdzono stan wody plus 1.46, w poniedziałek zaś plus 160. Woda podnosi się.

Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że są to ostatnie już podrygi zimy i że niebawem nastanie wiosna.

KRONIKA.

Opłaty stemplowe na listy frachtowe.

(=) **Kraków**, 4 marca. — Z dniem 1-go marca 1940 **naczelne władze kolei wschodniej podwyższyły opłaty stemplowe na listy frachtowe** itp.; pobierane po myśli §§ 93 i 94 polskiej ustawy stemplowej i obwieszczenia b. polskiego ministra skarbu z dnia 7 czerwca 1935 r. Ważność tego zarządzenia ustawowego na obszarze Gen. Gubernatorstwa opiera się na § 1. rozporządzenia o prawie podatkowem i władzach podatkowych z 17 listopada 1939 r. (Dz. rozp. Gen. Gubern. str. 60).

Jak wynika z art. 93 ustawy stemplowej i z § 1. ustawy z 26 marca 1935 r. **o dodatku 10-procentowym do opłat stemplowych itd.**, należytości stemplowe na list przewozowy (frachtowy) lub inny tego rodzajn dokument, wystawiany przez nadawcę i wręczany władzom przewozowym wynoszą:

a) o ile chodzi o przesyłki kolejowe, należące do kategorji drobnicy, dalej o przesyłki wszelkiego rodzaju nie mające charakteru przesyłek kolejowych — **0,10 zł plus 10 proc. = 0,11 zł,**

b) o ile chodzi o przesyłki bagażowe, nie należące do kategorji drobnicy **1 zł plus 10 proc. = 1.10 zł.** Bliższych informacyj udzielają odnośne urzędy kolei wschodniej.

JESZCZE JEDNA OFIARA WŁASNEJ NIEOSTROŻNOŚCI. W sobotę popołudniu 30-letnia Monika Pajówna została przejechana przez samochód. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ranną, która odniosła szereg ogólnych kontuzyj, na oddział II szpitala św. Łazarza.

NOWY WYPADEK POSTRZELENIA. W sobotę popołudniu zostało wezwane Pogotowie Ratunkowe na ul. Wodną, gdzie w domu pod nr. 37 znaleziono 15-letnią Marję Krzak, która została postrzeloną. — Po stwierdzeniu przestrzelenia lewej nogi, przewieziono ranną na odział II szpitala św. Łazarza.

TRAGICZNY EPILOG OGRZEWANIA ŁÓŻKA. 54-letnia Marja Lipalska włożyła sobie do łóżka celem zagrzania się, rozpaloną cegłę. Od cegły zajęła się pościel, przyczem Lipalska odniosła bardzo poważne oparzenia całego ciała, skutkiem których niebawem zmarła.

Strajk okupacyjny na głębokości 1000 m pod ziemią

Górnicy w kanadyjskiej kopalni złota domagają się podwyżki płac.

(=) **Nowy Jork**, 4 marca. **W wielkiej kanadyjskiej kopalni złota „Pioneer", oddalonej o 120 mil na północ od Vancouver rozpoczęło 30 górników we wtorek rano strajk okupacyjny, połączony z głodówką w szybie głębokim na tysiąc metrów.**

Równocześnie żony i dzieci strajkujących oblegają budynki zarządu kopalni i wjazd do szybu. Premjer prowincji Victoria wysłał na miejsce strajku silny oddział policji. (p). z

Hinduska „kampanja nieposłuszeństwa"

(=) **Rzym**, 4 marca. Doniesienia nadeszłe z Indyj potwierdzają wiadomość, że komitet wykonawczy kongresu wszechindyjskiego, który zakończył niedawno swoje obrady w Patna **uroczyście ponowił prawo Indyj do zupełnej i nieograniczonej niepodległości.** Równocześnie zapadła jednogłośnie **zasadnicza uchwała w sprawie ponownego podjęcia „kampanji nieposłuszeństwa".** (p).

ANEGDOTY.

SZLACHETNA OFIARA.

Przed dwoma wiekami szalała we francuskiem mieście Marsylji zaraza, która przybrała tak zastraszające rozmiary, że całe miasto zdawało się być zgubionem. Lekarze zgromadzili się, aby wynaleźć środek dla opanowania tej zarazy. Wszyscy zgadzali się na to, że na zmarłym na tę zarazę trzeba koniecznie przeprowadzić dokładniejsze badania, co jedynie może przyczynić się do wynalezienia środka, aby miasto uratować. Wszyscy wiedzieli, że takie badanie musi pociągnąć za sobą utratę życia badacza. Po tem oświadczeniu zapanowała grobowa cisza na sali. Wtem wystąpił jeden chirurg imieniem Henryk Guyon, — silny, młody mężczyzna w kwiecie wieku. Oświadczył on wobec zebranych, że dla dobra ludzkości podejmie się dnia następnego zrobić sekcję na zmarłym na zarazę i spisze dokładnie swe spostrzeżenia. W istocie rozpoczął on nazajutrz sekcję zmarłego, przyczem zapisał skrupulatnie wszystkie spostrzeżenia.

Po 12-tu godzinach już nie żył.

LITOŚCIWY ŻOŁNIERZ.

W czasach Aleksandra Wielkiego poganiał pewien żołnierz muła obładowanego licznemi workami ze złotem. Skoro żołnierz spostrzegł, że ciężar jest za duży na siły biednego zwierzęcia, zdjął z niego jeden worek i niósł go na własnych barkach. Król przypatrywał się temu zdarzeniu ze swego namiotu. Kiedy żołnierz zatrzymał się i zaczął układać worki, król wyszedł ze swego namiotu i rzekł łaskawie: „Dzielny żołnierzu. Ciężar, który zdjąłeś z muła, ażeby mu ulżyć należy do ciebie. Jesteś tego wart, aby go posiadać".

SZARO-NIEBIESKIE OCZY.

Książę Otto von Bismark żywił wielką niechęć do ludzi, posiadających szaro-niebieskie oczy. — Pewnego razu, kiedy znalazł się wśród licznego towarzystwa, powiedział: „Moi panowie. Nie wierzcie nikomu z szaro-niebieskiemi oczyma". „Wszak pan sam ma takie oczy" — rzucił ktoś nagle z pośród zebranych. „No tak — odrzekł kanclerz, — lecz dla niejednego byłoby o wiele lepiej, gdyby się ze mną nie wdawał".

I ŻYLI SZCZĘŚLIWIE.

Tatuś opowiada bajeczkę małej Irence i kończy słowami:

...i żyli szczęśliwie aż do samego końca.

Irenka przerywa i pyta:

— *To oni nie pobrali się, tatusiu?*

ROMAN SZKLARSKI.

Pilotka i miłość

1)

Zbliżało się już południe, kiedy Janusz Korski znalazł się na ulicach Nowego Jorku. Można go było wziąść za niższego urzędnika jednego z wielu biur przemysłowych, gdyby nie lękliwe a czasem harde spojrzenie, rzucane z pod krzaczastych brwi. Lęk przebijający się w niem, był wynikiem wielu lat walki z prześladującym Korskiego losem.

Korski pamięta dobrze, jak przed laty znalazł się po raz pierwszy w tej metropolji świata. Przybył z wyładowanym portfelem, pełen najlepszych zamiarów i przepięknych nadziei. Po nocach roiła mu się wielka karjera ukoronowana zdobyciem wielomiljonowego — w dolarach oczywiście — majątku. A rzeczywistość, ponura, zimna rzeczywistość przekreśliła te piękne plany. Portfel szybko się wypróżniał i trzeba przyznać, że Korski wydatnie mu w tem pomagał. Nie było wieczoru, któregoby nie spędził w jednym z kabaretów nowojorskich. Rozliczne znajomości z artystkami pociągały za sobą niemniejsze wydatki, niż utrzymanie luksusowego apartamentu w „Palace Hotelu".

A upragniona karjera nie nadchodziła. Dzisiaj Janusz odczuwał coś w rodzaju wyrzutów sumienia, że wówczas, kiedy jeszcze była do tego sposobność, nie szukał jakiegoś konkretnego zajęcia. Marzył on jednak o stanowisku jakiegoś potentata, dyrektora wielkiej fabryki, nie badając wcale, czy ma ku temu kwalifikacje i kiedy proponowano mu posadę całkiem zwyczajnego urzędnika — odrzucił ją z niesmakiem.

Potem przyszły lata bardzo „chude". — Korski spadał coraz niżej. Trzeba się było wyprowadzić z „Palace Hotelu", bo już nie było na opłacenie pokaźnego rachunku. Wyprowadzki dokonał Korski w bardzo sprytny sposób. Ubrał się w swoje najlepsze ubranie, spakował najpotrzebniejsze rzeczy do walizki i oświadczył portjerowi, że wyjeżdża do Kanzas na kilka dni, ale prosi o zarezerwowanie pokoju. Ponieważ dotychczas płacił regularnie wszelkie rachunki, przeto nie zwrócono zupełnie uwagi na słowa bogatego gościa. Iluż jemu podobnych w ten sam sposób opuszczało progi hotelu, aby powrócić w nie rzeczywiście po kilku dniach.

Ale Korski nie wrócił. Zajął mieszkanie w Brooklynie i stamtąd wypuszczał się na poszukiwanie pracy. Szczęście mu nie dopisywało. Posada, którą tak ambitnie odrzucił przed kilkoma miesiącami, była teraz zajęta, a dyrektor owej fabryki, który wówczas tak chętnie spędzał z Korskim wieczory w barach — już go nie poznawał. Korski już się nie liczył.

Trzeba było zatem spaść jeszcze niżej i jąć się jakiejś fizycznej pracy. Gdziekolwiek jednak Korski pokazał się — pytano się go o kwalifikacje. — Korski nie miał żadnych. Umiał wszystko i nic. Przez jakiś czas zmywał talerze w hotelu „Adlon", zarabiając dolara dziennie. Wyrzucono go stamtąd, kiedy skutkiem nieuwagi rozbił olbrzymi stos talerzy. Potem był portjerem w nocnym kabarecie, ale i z tą posadą musiał się rozstać po awanturze z pijanym gościem, którym okazał się jedyny syn potentata stalowego.

Próbował Janusz zająć się czyszczeniem butów. Gdy zaś nie potrafił zjednać sobie nowych „kolegów" po fachu, zdarzało się, że w krytycznej sytuacji ginęły mu szczotki czy pasta i zdenerwowany klient odchodził, mając jeden but oczyszczony, a drugi zabłocony, nie zapłaciwszy oczywiście ani centa.

Następnem zajęciem Korskiego był handel przenośny. Starał się sprzedać służącym i uboższym gospodyniom nici, szpilki, tasiemki itp. Zdarzyło się jednak, że jakiś pijany, muskularny robotnik zbił go, jak to mówią, na kwaśne jabłko, sądząc, że jest to kochanek jego żony. Przy tej sposobności Korski stracił cały swój zapas towaru i nie śmiał się pokazać w firmie, która obdarzyła go zaufaniem, oddając mu do dyspozycji zapas towaru, wartości całych 15 dolarów.

Głód już oddawna zaglądał w oczy Januszowi. Ubranie, dawniej błyszczące czystością i elegancją, poczęło wyglądać jak stary, zużyty łachman. Już nie miał pieniędzy na opłacanie nędznego pokoiku w Brooklynie, „przeprowadził" się więc do domu noclegowego. Nieraz wyciągał rękę na ulicy, ale niewiele tylko osób zwracało na niego uwagę. Zamiast jałmużny otrzymywał nieraz kopniaka a conajmniej kilka grubych wyzwisk.

W domu noclegowym zawarł Janusz znajomość z osobnikiem znanym tam pod nazwiskiem „ślepy John". Osobnik ten nie był bynajmniej ślepym, trudnił się jedynie zawodem ślepego żebraka. Rzekome to kalectwo pozwalało mu na zebranie niemałej nieraz sumki, którą jednak systematycznie przepijał z „kolegami" w pobliskim szynku. Czem był „ślepy John" — dawniej — tego nikt nie wiedział. Nieraz jednak w rozmowie wyczuwało się, że musiał on być kiedyś t. zw. porządnym człowiekiem i tylko przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności stoczył się pośród stałych mieszkańców domu noclegowego.

Podejrzany żebrak, który dla nikogo nigdy nie miał dobrego słowa ani nawet spojrzenia, poczuł jednak do Janusza dziwną sympatję. Obronił go nieraz swoim autorytetem przed pogróżkami innych rzezimieszków, którzy usiłowali bezsilnego, wyczerpanego Polaka obrabować z resztek nędznego ubrania i zasłaniał go przed agresywnością gospodarza domu noclegowego. I pewnego wieczora, kiedy cała „ferajna" gotowała się do snu, szeptem dał „ślepy John" dobry „typ" Januszowi.

Żebrak poinformował Janusza, że w wielkim drapaczu chmur na Broadwa'u, na 17-em piętrze, mieszczą się biura niejakiego Harrye'go Pillow'a. O człowieku tym mówił John, jakgdyby o swoim dobrym znajomym, choć mogło się to wydawać podejrzanem, że żebrak w rodzaju Johna może mieć takie znajomości.

W mroku, ścielącym się po nędznie oświetlonej izbie domu noclegowego opowiedział John Januszowi dzieje owego pana Pillowa. Wypłynął on w Nowym Jorku przed kilkunastu laty. Skąd przybył, czem właściwie był — nikt nie wiedział. Ale ponieważ był już wówczas bardzo zamożnym, a potem dzięki sprytnym posunięciom na giełdzie dorobił się olbrzymiego majątku — przeto wybaczono mu jego tajemnicze pochodzenie. Dolary zastąpiły mu autentyczne dokumenty. Dzisiaj Pillow należał do elity nowojorskiej. Bywał na wszystkich przyjęciach, gazety rozpisywały się o bankietach, wydawanych przez „króla hut szklanych", od czasu do czasu łączono jego nazwisko z tą czy ową gwiazdą filmową, ale pozatem uchodził za wzorowego obywatela Stanów Zjednoczonych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziwactwa cesarza Heliogabala.

Po okresie świetności i potęgi Cesarstwa Rzymskiego (od 30 r. przed Chr. — 180 r. po Chr.) zaznał się powolny upadek państwa. Do cesarzy, którzy nie dorośli do wysokości swego zadania, możemy zaliczyć m. in. i **Heliogabala** (Elagabal) (217—222), który zasłynął nietylko z wielkiej rozrzutności i okrucieństw, ale i **z szalonych, dziwacznych pomysłów.**

Posłuchajmy, co opowiadają starożytni pisarze o jego szaleństwach:

— Zaprzęgał do wozu **4 ogromne psy** i tak jeździł po pałacu cesarskim... Występował też publicznie z **4 ogromnemi jeleniami** w zaprzęgu. Zaprzęgał również **i lwy**, nazywając się Wielką Matką. Także i **tygrysy** zaprzęgał, mieniąc się Bakchusem i nosił ten sam strój, co posągi bogów, których naśladował...

Zajęcia dzienne spełniał w nocy, a nocne we dnie, uważając to za rodzaj zbytku, tak, że wieczorem wstawał i zaczynał przyjmować pozdrowienia, a rano kładł się do snu... Miał wozy złotem i drogiemi kamieniami wysadzane, gardząc srebrnemi, spiżowemi czy z kości słoniowej. Zaprzęgał też do wozu **po 4 lub 2 najpiękniejsze kobiety** i tak jeździł.

Miał i ten zwyczaj, że zapraszał na ucztę 8 łysych, 8 jednookich, 8 kulawych, 8 głuchych, 8 czarnych, 8 wysokich i 8 opasłych... aby się z nich wszystkich wyśmiewać. Rozdawał też i to częściej biedniakom wszystko srebro, jakie miał na uczcie i całą zastawę pucharów... Oprócz tego często dawał im zlecenia, by wymyślali nowe przepisy do zaprawiania potraw i czyj pomysł mu się spodobał, temu dawał wysoką nagrodę... jeżeli się zaś nie podobał, kazał mu to jeść, dopóki lepszego nie znajdzie.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.
Sygn. IX. Km. 960/38. Komornik Sądu Grodzkiego rew. IX. w Krakowie, mający kancelarję przy ul. Zyblikiewicza 5, na podstawie art. 676 i 679 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia **28 marca 1940** o godz. 10 w Sądzie Grodzkim w Krakowie ul. Starowiślna 13 sala 38 II. p. odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Franciszka Wątka w Tomaszowicach 73, nieruchomość obj. whl. 195 ks. gr. gm. kat. Tomaszowice składającej się z parceli lkat. 326/17 i 311/1 o łącznym obszarze 56.274 m. kw. oraz domu parterowego częściowo z cegły i drzewa stodoły słomą krytej i 2 szop drewnianych. Nieruchomość położoną jest w Tomaszowicach Nr. 73 i ma urządzoną księgę hipoteczną przy Sądzie Grodzkim w Krakowie. Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 13.313 gr. 88, cena wywołania wynosi zł. 9.985 gr. 41. — Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 1.331 gr. 38. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją, wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Krakowie ul. Starowiślna 13 sala 38 II. p. Sygn. III. I. 7. 326/39. Komornik: Juljan Sutyła. 7174

Wydawnictwo „Goniec Krakowski", Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-01, 150-62.